



Kolekcja Literatury Węgierskiej

*Odkrywanie
Węgier*

Wydawnictwo Literackie

TIBOR KLANICZAY urodził się w 1923 roku. Od 1949 r. wykładał dawną literaturę węgierską na uniwersytecie im. Loránda Eötvösa w Budapeszcie. Od 1956 r. był zastępcą dyrektora Instytutu Historii Literatury Węgierskiej Akademii Nauk. W latach 1967–1968 wykładał na Sorbonie, w latach 1975–1979 na uniwersytecie rzymskim. Był współautorem *Historii literatury węgierskiej (Kis magyar irodalomtörténet, 1961)*, wraz z J. Szauderem i M. Szabolcsim. Opublikował liczne prace monograficzne i zbiory szkiców, m.in. *Zrinyi Miklós (Miklós Zrinyi, 1954)*, *A nacionalizmus előzményei a magyar irodalomban (Z genezy nacjonalizmu w literaturze węgierskiej, 1961)*, *Reneszánsz és barokk (Renaissance i barok, 1961)*, *La crisi del Rinascimento e il manierismo, Roma 1973*; *Hagyományok ébredése (Budzenie tradycji, 1976)*. Prezentowany niżej szkic Klaniczayego stanowił próbę ustosunkowania się do pozytywnych i negatywnych aspektów różnorodnych interpretacji węgierskiej tradycji narodowej, był polemiką ze skrajnościami stanowisk nadmiernie idealizujących bądź całkowicie negujących tradycje węgierskiej przeszłości.

Rozważania o tradycji narodowej

W przypadku Węgrów do skarbów tradycji narodowej należą nie tylko wartości społeczeństwa węgierskiego z ubiegłego stulecia, kiedy to przekształciło się ono w naród, nie tylko przejawy budzącej się w ubiegłych wiekach świadomości narodowej, lecz także wszystko to, co społeczeństwo węgierskie stworzyło od zarania swojego istnienia, wszystko, co łączy się z przeszłością Węgrów jako grupy etnicznej. Co więcej, do tradycji należą skarby ziemi węgierskiej, obecnego miejsca zamieszkania narodu, pochodzące jeszcze z okresu przed przybyciem Węgrów (np. zabytki rzymskie).

Ludzkość żyje obecnie w systemie społeczności narodowych i dlatego każdy naród, obok korzystania ze wspólnych ogólnoludzkich tradycji, powinien w większym stopniu czerpać z własnych tradycji narodowych. Jest na to skazana zarówno społeczność burżuazyjna, jak i społeczność socjalistyczna. Rozumienie i interpretowanie tradycji w obu społecznościach jest jednak odmienne. Inny jest bowiem system tradycji narodowych społeczności mieszczańskiej, a inny — socjalistycznej.

Mylny jest natomiast pogląd, że względy klasowe mogą selekcjonować tradycję, a więc rozdzielać ją na tradycję społeczności burżuazyjnej i społeczności socjalistycznej. Zarówno społeczność burżuazyjna, jak i socjalistyczna, jeśli nie chce się samookaleczyć, prędzej czy później musi uznać całą tradycję za swoją. Różnica występuje w pojmowaniu, definiowaniu i szeregowaniu tradycji, w innym systemie jej wartościowania [...]

Pełna selekcja ma miejsce jedynie w początkowym,

rewolucyjnym i bojowym okresie narodzin nowej społeczności. W okresie walki o władzę zroszły i konieczny był u nas prawie wyłączny kult tradycji rewolucyjnej, spychający na drugi plan nierewolucyjne elementy wartościujących tradycji narodowych, a nawet pewna nieufność wobec nich. Po rozstrzygnięciu walki o władzę, w okresie mobilizacji całego narodu do budowy socjalizmu, obok najwyższej oceny tradycji rewolucyjnej coraz większego znaczenia nabiera pojęcie „tradycji postępowej”. Oznacza to rozszerzenie tradycji świadomie pielęgnowanej, dostrzeganej i rozpowszechnianej w ogólnospołecznym sposobie myślenia na te zjawiska, które, jeśli nawet nie mają charakteru rewolucyjnego, to podążają w tym kierunku, przygotowują podłoże, mogą być przeciwstawiane uciskowi klasowemu, wspierają lud pracujący. Dzisiaj „tradycja postępową” jest już za ciasnym pojęciem, jeśli założymy, że nie będziemy go rozszerzać bezsensownie i bezpodstawnie. W warunkach skonsolidowanego już socjalizmu powinniśmy zwracać szczególną uwagę nie tylko na postępowy charakter, ale i na inne wartości tradycji. Naszym obowiązkiem jest chronienie każdej cennej tradycji narodowej i uczynienie z niej ogólnonarodowego skarbu. Sięgnijmy po przykłady: czy można zaliczyć do tradycji postępowej freski zdobiące nasze średniowieczne kościoły albo dzieła jednego z naszych najwybitniejszych artystów słowa, Pétera Pázmánya, czy też działalność kompozytorską księcia Pála Esterházyego, która należy do największych wartości węgierskiej muzyki dawnej? Jeżeli nie chcemy nadużywać przymiotnika „postępowy” w jego znaczeniu społeczno-politycznym, to wspomniane wielkie wartości kulturalne można byłoby włączyć w krąg tradycji postępowych tylko uciekając się do sofistyki. Jednocześnie bezporny jest fakt, że wymienione wartości należą do skarbów naszej tradycji narodowej i że musimy się o nie troszczyć. [...]

Spadek narodowej świadomości historycznej

W dziedzinie podtrzymywania tradycji narodowej najpoważniejszą i chyba największą nieprawidłowością jest zawężenie w czasie zainteresowania przeszłością. Przeciętny Węgier już wkrótce będzie się czuł spadkobiercą bardzo krótkiej przeszłości. W ten sposób w świadomości ogółu jawić się będzie tylko stu-, stu pięćdziesięcioletnia przeszłość kulturalna. W szkołach historii literatury węgierskiej sprzed XIX wieku będzie się nauczało coraz mniej, a w końcu prawie wcale. Z historii Węgier pozostanie też tylko kilka dawniejszych rozdziałów, które wyrwane z całości staną się niezrozumiałe i nudne. W pracach popularnonaukowych również uważa się za główny cel przedstawienie tylko wartości najnowszych. Na dłuższy czas prawie zupełnie zaprzestano wydawania dzieł literatury dawniejszej niż dziewiętnastowieczna i dopiero ostatnio dają się zauważyć zmiany na lepsze dzięki serii Węgierskich Klasyków i innym przejawianym obecnie inicjatywom.

Zaniedbanie dotyczące wieków dawniejszych zwykło się tłumaczyć brakiem dostatecznego nimi zainteresowania. Taka motywacja po prostu wprowadza w błąd. Przecież dawne węgierskie pieśni miłosne, wiersze kuruców, kroniki, dzieła Balassiego czy Zrínyiego nigdy nie należały do książek niechodliwych. Również książki klasyków dawnej literatury światowej nie zalegają na ogół magazynów. Podobnie dyskusyjna jest argumentacja, jakoby przeszłość dawniejsza nie zawierała prawie żadnych prawd obowiązujących do dzisiaj. Historia i literatura niedalekiej przeszłości na pewno jest bliżej powiązana z naszą teraźniejszością, jasne jest także, że literatura węgierska XIX i XX wieku jest nieporównywalnie bogatsza od dawniejszej i powinna zajmować więcej miejsca w świadomości ogółu. Nie wynika z tego nawet w najmniejszym stopniu, że nasza dawna historia i literatura nie kryją takich aktualnych do dziś prawd, których z innych przekazów nie można zaczerpnąć.

Istota problemu polega jednak na tym, że wcale nie jest wszystko jedno, czy jakiś naród czuje za sobą sto

pięćdziesiąt czy też tysiąc lat przeszłości historycznej. Długa, sięgająca wielu wieków wstecz przeszłość ma szczególne znaczenie dla spójności narodowej. Nieprzypadkowo państwa młodsze pod względem rozwoju narodowego od Węgier — również i w warunkach społeczeństwa socjalistycznego — z takim uporem starają się wykazać i udokumentować długowieczność swojej przeszłości i kultury. Narody jeszcze młodsze — na przykład kanadyjski — starają się zarejestrować, oznaczyć i zachować każdy kamień, każde miejsce, gdzie dwieście czy trzysta lat temu coś się wydarzyło. Czegóż by nie dały za to, by móc się pochwalić choć jednym takim miejscem, gdzie przed dziewięciuset laty pisano książki. My natomiast często lekkomyślnie poprzestajemy na tym, że sięgamy wstecz tylko do wieku XVIII. Wygląda to tak, jakbyśmy musieli się wstydzić dawnych wieków jako jakichś feudalno-klerykalnych rekwizytów, zapominając, że tym samym rezygnujemy z większej części historii naszego narodu.

Okrawanie naszej przeszłości jest początkiem niebezpiecznego procesu. Błędny jest pogląd, jakoby odwrócenie uwagi od wcześniejszych stuleci mogło zwiększyć zainteresowanie, powiedzmy, wiekiem XIX. Wręcz przeciwnie! Odcięte od swoich źródeł wielkie wartości XIX wieku będą się wydawały mniej ciekawe. Pozbawienie bowiem tła historycznego wcale nie uwydatni ich szczytowej roli, jaką w tym wieku odgrywały. Wielkie wartości narodowe powinniśmy zawsze oceniać w podwójnym aspekcie. Z jednej strony w relacji międzynarodowej, aby podkreślić ich rzeczywiste miejsce w uniwersalnej kulturze ogólnoludzkiej, nie uważając ich bezpodstawnie ani za najgorsze, ani za najlepsze na świecie. Z drugiej zaś strony — w odniesieniu do własnej ojczyzny, narodu i historii, ukazując, jaką drogę przebyła kultura narodowa, nim doszła do ich stworzenia. Jeśli pominięcie pierwszej prowadzi do prowincjonalnego, zawężonego sposobu widzenia, zignorowanie drugiej pozbawia nasze dzieje znamion postępu wobec osiągnięć poprzedników.

Rezygnacja z ciągłości tradycji

Problem ciągłości ściśle związany jest z tym, o czym mówiliśmy poprzednio. Owa ciągłość, jeśli występuje stale i od dawna, to nawet mimo chwilowych przerw sama przez się budzi zaufanie, daje dowód wewnętrznej siły. Nieprzypadkowo pewne przedsiębiorstwa czy firmy podkreślały, że istnieją od stu, stu pięćdziesięciu czy więcej lat — liczono bowiem na to, że klient wiedząc, iż dana firma nie splajtowała przez tak długi okres, uważać ją będzie za godną zaufania, dysponującą bogactwem doświadczeń lub kapitałem tradycji, co siłą rzeczy zapewnia jej przewagę nad innymi. Ciągłość swojego istnienia powinny podkreślać także instytucje naukowe czy kulturalne. Na przykład włoska akademia narodowa, Accademia Nazionale dei Lincei, z dumą podkreśla swą trzystasiedemdziesięcioletnią przeszłość. A przecież po założeniu jej w roku 1603 już w latach trzydziestych tegoż stulecia akademia zakończyła działalność. Próbowano ją wskrzesić w roku 1745, lecz bezskutecznie, dopiero w roku 1804 stanęła na nogi i od tego czasu działa nieprzerwanie. Dla starających się o ponowne założenie zawsze było rzeczą oczywistą, iż powstająca akademia włoska powinna być bezpośrednią kontynuatorką już raz utworzonej, że trzeba ją świadomie traktować jako spadkobierczynię szlachtetnej spuścizny. Niestety, na Węgrzech tego typu ciągłość tradycji, utrzymywanie i przekazywanie pewnych kapitałów moralnych nie jest za częste i nie leży w zwyczaju. O wiele częstsze były nowe fundacje, ignorujące poprzednie i pociągające niepotrzebne straty energii. Można to prawie uważać za pewnego rodzaju chorobę. Na przykład u schyłku średniowiecza Czesi, Polacy i Austriacy założyli swoje własne uniwersytety, które mimo wielu kryzysów utrzymali do dzisiaj. Na Węgrzech natomiast w okresie nie więcej niż stu lat czterokrotnie zakładano uniwersytet, zawsze gdzie indziej, zawsze w oderwaniu od poprzedniego i oczywiście każdy z nich był efemerydą. Kiedy wreszcie w XVII wieku doszło

do założenia istniejącego do dziś uniwersytetu budapeszteńskiego, to zakładając go (wtedy jeszcze w Trnawie), pominięto całkowicie tradycje pobliskiego uniwersytetu w Pozsony (dziś: Bratysława), datującego się z czasów króla Macieja. Pozostając przy tym temacie: czy dzisiejsi słuchacze Uniwersytetu im. Loránda Eötvösa w Budapeszcie zdają sobie sprawę, że studiują w murach uczelni o wielkiej, ponad trzechsetletniej tradycji? Zmianę nazwy uczelni na Uniwersytet im. Loránda Eötvösa należycie uzasadniała zmiana jego struktury i profilu, lecz czy trzeba było zaraz tać wstydliwie osobę założyciela, arcybiskupa Pázmánya, usuwając dyskretnie jego pomnik i podobiznę?

Rzucającym się w oczy przykładem rezygnacji z ciągłości tradycji są dzieje Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Nyíregyháza. Tradycyjnym, wielowiekowym i w każdym względzie postępowym centrum kulturalnym północno-wschodniej części kraju był Sárospatak ze swoją Szkołą Wyższą, biblioteką i pamiątkami historycznymi. Szkoła ta, jako instytucja kościelna, przestała istnieć w swojej dotychczasowej formie na początku lat pięćdziesiątych. Szybko jednak okazało się, że na tym terenie potrzebna jest szkoła wyższego stopnia kształcąca nauczycieli, utworzono ją więc w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, lecz już nie w Sárospatak, a w Nyíregyháza. Być może przemawiało za tym wiele względów praktycznych, organizacyjnych i innych. Szkoda jednak, że nowa uczelnia nie została bezpośrednio spadkobierczynią czterechsetletniej tradycji szkoły w Sárospatak, co stanowiłoby źródło siły moralnej uczelni. Oprócz tradycji Sárospatak dysponował także wspa- niałą biblioteką, z której obecnie mało kto korzysta, podczas gdy nowa szkoła musiała tworzyć ogromnym wysiłkiem własny księgozbiór. Jest to typowy przykład niepotrzebnie przerwanej tradycji, roztrwonionych wartości i nakładów sił.

Długo można by wymieniać przykłady, aż po często zupełnie zbyteczne zmiany nazw ulic. Oczywiście przedstawiony obraz nie jest pełny i nie można na jego podstawie

tworzyć pesymistycznych uogólnień. Ostatnio z satysfakcją zauważyć można dążenie szkół i instytucji do sięgania po własne tradycje, odtwarzania ciągłości, nierzadko przerwanej. Dobrze byłoby, gdyby ta tendencja dalej się nasilała. [...]

Przeciwko mitologizowaniu tradycji

Kult tradycji narodowej, stanowiący istotny element patriotyzmu socjalistycznego, może stać się także źródłem nacjonalizmu, szczególnie wtedy gdy tradycja narodowa zostanie świętym, nietykalnym kanonem, okadzany bożkiem, gdy skostnieje w dogmat. Tradycję trzeba dobrze znać, trzeba ją podtrzymywać, ale nie wolno jej kanonizować. Fakt, że nasza opinia publiczna podnosi krzyk, gdy jakiś naukowiec albo publicysta wystąpi z nowymi odkryciami na temat postaci lub procesu historycznego — wskazując ujemne cechy któregoś z naszych bohaterów narodowych czy sprzeczności ruchu postępowego — świadczy o ciasnym prowincjonalizmie. Tylko słaba świadomość narodowa nie znosi krytyki własnych tradycji. Jest to dla nas prawda oczywista, jeśli tylko dotyczy innych narodów, uważamy za rzecz zrozumiałą, gdy ktoś krytykuje największe nawet postacie historii, literatury czy sztuki światowej. [...]

Mitologizacja tradycji łączy się z zagadnieniem tak zwanego charakteru narodowego. Każdy naród, w następstwie działania czynników etnicznych, historycznych i społecznych, nabiera — najczęściej trudnych do zdefiniowania — cech charakterystycznych. Jednym z najważniejszych czynników tworzącego się w ten sposób charakteru narodu jest jego język, który do pewnego stopnia determinuje mechanizm myślowy ludzi nim mówiących. Procesy historyczne, swoista struktura społeczna danego narodu i inne czynniki wytwarzają pewne właściwości duchowe i umysłowe, które najczęściej przejawiają się we wspólnych

doświadczeniach rozwoju narodowego, czyli w tradycji narodowej. Charakter narodowy, taki który daje się zauważyć, jest właściwością stale się zmieniającą, będącą w stanie nieustannego rozwoju. Najważniejsza jest w nim ciągłość, bogacenie się w nowe elementy i stopniowe porzucanie niektórych dawnych wartości. Wynika stąd, że charakter narodowy nie ma stałego modelu: każda próba definicji określająca jego wieczne, niezmiennie właściwości jest niczym innym jak tworzeniem fałszywego mitu. Nie ci rozwijają kulturę, literaturę, sztukę, którzy zerkają wstecz, dążąc do naśladownictwa zebranych z przeszłości cech narodowych, ale ci, którzy wzbogacają kulturę narodową o całkowicie nowe elementy, poszerzając tym samym i uzupełniając nowymi cechami także i charakter narodowy. Najpewniejszą zaś gwarancją, że nie dojdzie do krótkiej nawet przerwy w trwaniu narodu, mamy wtedy, gdy każdemu twórcy całość tradycji narodowej wejdzie w krew tak jak język ojczysty, gdy posiadłszy te tradycje śmiało dążyć będzie do jej przewyższenia.

1974

Przełożyła Magdalena Schweinitz-Kulisiewicz